

GRUBEJ KRESKI PO SMOLEŃSKU NIE BĘDZIE

Jeśli ktoś sądzi, że w imię pozytywistycznych ideałów w 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej powinniśmy raz na zawsze zostawić tragedię za plecami, pogrzebać umarłych i z „Polską wymyśloną na nowo” pomaszerować ku państwu inżynierów, przedsiębiorców oraz uśmiechniętego prekariatu, najwyraźniej zapomniał, że to właśnie pierwsza „gruba kreska” wepchnęła nas w polityczne bagno, w którym obecnie jesteśmy.

Pamiętam tamten sobotni poranek, jakby wydarzył się wczoraj. Absurd sytuacji, prawdę dochodzącą falami, bezradność. Pamiętam ogłoszenie pogrzebu pary prezydenckiej na Wawelu, dni przygotowań i rozbudowaną ceremonię, z trumnami przejeżdżającymi przez centrum miasta.

Chodziłem wtedy po Krakowie z aparatem, mając świadomość, że fotografuję historię. Witryny sklepów z przyklejonymi pierwszymi stronami gazet i czarno-białą mozaiką portretów ofiar. Poruszenie, skupienie, rynek pełny ludzi, modlących się w upale. Flagi na balkonach oraz reporterów zagranicznych mediów, stojących na plastikowych kratach po piwie, aby przed kamerą prezentować się wyżej na tle zamku, w którym Polacy chowali swoich królów.

Jakie to były piękne, wiosenne dni. Groza mieszała się w nich z kwitnącymi magnoliami, budząca do życia przyroda stanęła w jaskrawej opozycji do atmosfery największej tragedii po II wojnie światowej. Zupełnie jak dziś.

To oczywiste, że na rozpamiętywaniu nie może się jednak skończyć. Dekada to wystarczająco dużo czasu, aby zadać sobie pytanie, co przez te lata stało się nie tylko z Polską, ale i z nami samymi. Jak to możliwe, że w od zawsze podzielonym kraju, mogliśmy się rozejść jeszcze dalej?



Sarkofag pary prezydenckiej na Wawelu

Do tego stopnia, że w obliczu pandemii oraz widma największej w dziejach recesji, zaprzatają nas spory o termin wyborów prezydenckich, a nie o to, jak utrzymać państwo na powierzchni?

Z tej perspektywy wydaje się, że szok Smoleńska poszedł na marne. Był jak śmierć Jana Pawła II, która na krótką chwilę zjednoczyła kibiców Wisły i Cracovii wiążących szaliki, aby po zakończeniu "narodowych rekolekcji", wrócić do wbijania noży pod żebra.

Jak uciec z tego błędnego koła? Recepta, którą stawia mój redakcyjny kolega Michał Gostkiewicz, a wraz z nim spora część polityków, komentatorów oraz - mówiąc umownie - obozu lewicowo-liberalnego, brzmi prosto i efektownie. Zapomnieć. Pogrzebać zmarłych. Wykrzyknąć: "dość!" i skupić się na budowaniu nowoczesnego państwa sekularnej zgody narodowej.

"Wyzwania XXI wieku nie poczekają kolejnych 10 lat, aż Polacy zamiast w przeszłość spojrzą w przyszłość" - pisze Michał i co do zasady, nie sposób się z nim nie zgodzić. Ale jeśli wyciągniemy z jego słów praktyczne wnioski, okazuje się, że to, co w dalszej części swojego felietonu proponuje, to nie tyle "twardy reset" wojny polsko-polskiej, ale powtórzenie błędów, które nieuchronnie nas do niej doprowadziły.

Nie da się bowiem patrzeć w przyszłość, jeśli przeszłość nadal puka do drzwi. Nie da się normalnie funkcjonować, jeśli nie zaleczy się stale powracającej traumy.

Taką traumą była dla III Rzeczypospolitej "gruba kreska" zaproponowana przez Tadeusza Mazowieckiego oraz jego polityczne środowisko solidarnościowe, która, choć po ludzku pełna empatii, w brutalnej pragmatyce życia politycznego okazała się naiwnością.

Brak fizycznego oraz symbolicznego odcięcia się, osądzenia i ukarania aparatu władzy PRL doprowadził nie tylko do zakonserwowania jego decydentów w przestrzeni biznesowo-medialno-politycznej, ale de facto powrotu do władzy postkomunistów, którzy zamiast zniknąć w niebycie życia społecznego, w 1993 r. utworzyli koalicyjny rząd, a w 1995 wygrali wybory prezydenckie.

Większość sporów polityków tamtego okresu, którzy nadal trzymają kraj w garści, sprowadza się do wyrównywania rachunków krzywd właśnie z tamtych lat.

Jarosław Kaczyński mówiący na wiecu wyborczym w 2019 r. o walce z "postkomuną", choć brzmi jak człowiek kompletnie oderwany od rzeczywistości, dowodzi w walce, która dzisiaj byłaby bezsensowna, gdyby wtedy zamiast "grubej kreski", zaproponować organizatorom stanu wojennego grube kraty w więzieniach.

Polityka baby boomersów, wojny podjazdowe Tuska z Kaczyńskim, Kaczyńskiego z Czarzastym, Cimoszewicza z Macierewiczem itd., ciągną dzisiaj Polskę na dno. Zgadza się, że ważnym frontem tej wojny, choć w nowym anturażu, jest Smoleńsk.

Dla jednych do wykpienia, parsknięcia śmiechem na widok krzyża z puszek "Lecha" pod pałacem prezydenckim, dla drugich quasireligijny, polany sosem teorii spiskowych oraz mitu założycielskiego IV RP.

Między tymi światami nie ma i nie było komunikacji. Nie posuniemy się jednak o krok do przodu, jeśli zamiast snuć wizje ucieczki w bezideowy pozytywizm, nie postaramy się zrozumieć, dlaczego Smoleńsk tak mocno rozpałił wyobraźnię społeczeństwa.

"W latach 20. XX w. politycy wyklócali się do upadłego o wielkie i wzniosłe sprawy, a pracownicy i pracodawcy budowali Gdynię. Po stu latach nikogo nie obchodzi, o co wówczas wyklócali się politycy, za to Trójmiasto - z Gdynią - jest jednym z najważniejszych ośrodków gospodarczych, przemysłowych i turystycznych Polski" - pisze Gostkiewicz.

I sugeruje, że za kilkadziesiąt lat też nie będziemy pamiętać, co na swoich komisjach postulował były szef MON Antoni Macierewicz i dlaczego Janusz Palikot polecał przepis na "kaczkę po smoleńsku", ku uciesze swoich wyedukowanych i zasobnych znajomych.

Owszem, szczegóły tych przepychanek zbledną tak jak polityka II Rzeczypospolitej. Ale przecież ani wtedy, ani dzisiaj spory decydentów nie były oderwane od życia.

Gdynia nie zbudowała się sama z siebie, na przekór politykom. Tak samo i dzisiaj, nie podźwigniemy Polski rzeszą startuperów, inżynierów, budowlańców, pielęgniarek, kurierów i stewardess. Między polityką a codziennością funkcjonowania państwa musi istnieć synergia.

Smoleńsk wgrzył się w nas tak głęboko, ponieważ w przestrzeni traumatycznej oraz mistycznej stopił w sobie politykę, tragedię, patriotyzm, historię, symbolikę i dojmujące poczucie braku sprawczości państwa, które poniosło drugą katastrofę.



Marsz Pamięci i wieczorne obchody miesięcznicy smoleńskiej. Kwiecień 2017 roku

Tą w wyjaśnianiu przyczyn rozbicia się Tupolewa. Jeżeli za pomocą tych samych narzędzi nie postawi się państwa na nogi, jeśli nie wyjaśni kulisów 10 kwietnia 2010 roku, pewnych rzeczy nie postawi z powrotem na nogi, nie ściągnie wraku, nie da zmarłym odejść w prawdziwym, a nie inscenizowanym pokoju - Smoleńsk będzie stale wracać.

Wiem, że Michał chciałby tego uniknąć, nie godzi się na dominację prawicowej, kościelnej narracji wokół Smoleńska. Rozumiem, co czuje, gdy pisze:

"Właśnie dlatego jak nigdy od 1989 roku potrzebujemy nowego startu. Inaczej skazemy się na wieczną egzystencję w tej niepodległościowo-powstańczo-martyrologicznej narracji".

Nie rozumiem jednak, jak chciałby wyjść z tego klinczu. Narracja o której pisze nie wzięła się z powietrza, ale była formą odreagowania po latach prowadzenia polityki ciepłej wody w

kranie. PiS rządził w Polsce po 1989 r. siedem, a nie 31 lat, dlatego nie bierze na barki wszystkich jej błędów, ale jest ich synteza.

Wypadkową zaniedbań elit, które dzisiaj na nowo chciałyby chwycić stery państwa, ale gdy przyjrzeć im się bliżej okazuje się, że wolnych chwilach nie czytają Żiżka i nie studiują traktatów unijnych, ale mają wypieki na twarzy udostępniając memy z "Soku z Buraka".

"Termin, którego przeforsowanie niezależnie od formy przeprowadzenia głosowania oznacza, że kapitan polskiego Titanica ustawił kurs na górę lodową i dał maszyny na 'cała naprzód'" - przekonuje Gostkiewicz, krytykując majowy timing głosowania prezydenckiego.

Zgadzam się z nim, że igranie zdrowiem Polaków to absurd, ale sama metafora nie jest trafna. Wielu naukowców twierdzi, że jedyne, co mogło uratować Titanica, to właśnie danie "całej naprzód" i staranowanie góry lodowej. Dziób kadłuba transatlantyku był bowiem znacznie mocniejszy od jego poszycia, przez które na pokład wlała się lodowata woda.

Problem polega na tym, że jesteśmy jako państwo dokładnie jak ten historyczny, dryfujący w złą stronę Titanic. Do "całej naprzód" potrzeba sprawczości. Do wyjaśnienia katastrofy trzeba silnej polityki i silnego państwa. Tylko tak da się zostawić tę tragedię na kartach historii, skupiając się na budowie lepszego państwa.

Ucieczka od problemów to nie rozwiązanie.

Marcin Makowski

Dziennikarz tygodnika "Do Rzeczy". Historyk i filozof. Zajmuje się tematyką z pogranicza mediów, polityki i nauki. Współpracuje z Wirtualną Polską - wcześniej wydawca w portalu Deon. Pisał do Onetu, "Rzeczpospolitej", "Tygodnika Powszechnego" i Stacji7. Prowadzi program "Nocna Zmiana" w Radiu Kraków. Laureat nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Adolfa Bocheńskiego.